



Krytyka i sprawozdania.

Kruszka Wacław książd: *Historya Polska w Ameryce* (dotychczas tomów 8 — Milwaukee Wis. 1905 i 1906 — Drukiem Spółki wydawniczej Kuryera).

Niespożyta zasługę zdobył sobie ks. Kruszka, znany i u nas w kraju ze starań o biskupa polskiego dla Ameryki, wydając w formie książkowym rozszerzone i uzupełnione artykuły, ogłaszane przed kilku laty w trzech czasopismach amerykańskich. „Niech historia ta — pisze szanowny autor — będzie uważana także za skromny przyczynek do przygotowania należytego obchodu złotego jubileuszu wychodźstwa polskiego w Ameryce. Srebrny jubileusz wychodźstwa, jak świadczą chicagосьkie roczniki gazet, obchodzili Polacy w Texas dnia 15. sierpnia r. 1880, a zatem złoty jubileusz przypadnie 15. sierpnia 1905 roku. Spodziewać się należy, że cała Polonia amerykańska od oceanu do oceanu obchodzić będzie ten półwiekowy jubileusz swego wychodźstwa w sposób uroczysty, ale i praktyczny zarazem, to jest, że z tej półwiekowej przeszłości swojej na obczyźnie czerpać będzie siłę na przyszłość do dalszej walki z żywiołami wrogimi wierze i narodowości polskiej“. O ile sięgają nasze informacje, uroczysty taki obchód jubileuszowy nie doszedł do skutku, lecz formalność, choć ważną niewątpliwie w takich razach, zastępuje w wysokim stopniu nieocenionej wartości książka, o której wiadomość podajemy. Znaczenie jej tem więcej się uwydatni, jeżeli uwzględnimy, że innonarodowcy, a z pobratymców naszych Czesi, już przed wielu laty nakreślili roczniki

swojego wychodźstwa, a u nas kończyło się dotychczas na próbach lub na monografijskich poszczególnych kolonii. Rzecz oczywista, że dzieło ks. Kruszki nie jest ostatnim wyrazem historii emigracji, że pod niejednym jeszcze względem pozostanie w przyszłości uzupełnionem, lecz stanowi już potężny zrąb, który pozwoli na wprowadzenie w dalszym ciągu najpiękniejszych wątków zdobniczo-stylowych. Nie wahamy się powiedzieć, że już w dzisiejszym swoim kształcie jest wielkim czynem obywatelskim, który posłuży do pokrzepienia serc, za co szanownemu autorowi i ze strony narodu polskiego i ze strony nauki polskiej szczerą należy się wdzięczność. Czujemy się prawdziwie szczęśliwymi, że sąd ten o książce polskiej z drugiej półkuli nie tylko wydać możemy, ale według najszczerzego przekonania wydać jesteśmy zniewoleni.

Historia ks. Kruszki składa się z dwu części. Część I: „Historia ogólna wychodźstwa polskiego w Ameryce“ obejmuje pięć tomów (144+160+158+127+121) i już w całości została ogłoszona, z części II: „Historia poszczególnych osad polskich w Ameryce“ pojawiły się do tej chwili trzy tomy (159+156+160) a całość rozmiarami dorówna części pierwszej, jeżeli jej nie przewyższy. Część pierwsza zamyka trzynaście rozdziałów, których nagłówki same świadczą o bogactwie treści i najróżnorodniejszych informacjach. Są one następujące: (1) Odrębny typ Polaka w Ameryce, (2) Odkąd właściwie zaczyna się emigracja polska do Ameryki, (3) Stopniowy wzrost i rozwój historyczny osad polskich, w ogólnych naszkicowany konturach, (4) Statystyka osad polskich w Stanach Zjednoczonych, sporządzona na początku roku 1901, (5) Rzut oka na dzieje kościoła polskiego w Ameryce, (6) Dzieje szkolnictwa polskiego w Ameryce, (7) Przemysł i handel polski w Ameryce, (8) Rolnictwo i ogólny stan ekonomiczny Polaków w Ameryce, (9) Polacy w polityce amerykańskiej, (10) Dzieje organizacji polskich w Ameryce, (11) Dzieje gazeciarstwa polskiego w Ameryce, (12) Dzieje literatury amerykańsko-polskiej, (13) Gwara amerykańsko-polska.

Niepodobna wdawać się w szczegóły, gdyż wszystkie niezmiernie są ciekawe, ciepłym i wysoce dowcipnym kreślone językiem tak, że książkę prawdziwie się pochłania jak najbarwniejszy romans. A przecież podane tam szczegóły to tylko fakty historyczne; inna rzecz, że zdarzenia i ludzie, o których tam mowa, mogliby istotnie dostarczyć wątku do najciekawszych opowieści. Inni to poprostu ludzie, inne temperamenty i charaktery niż u nas, a wyrzuceni na wolną ziemię wyładowują w sposób niesłychanie bogaty przyrodzone zapasy

energii życiowej. Nawet ten prosty chłop polski, na własnej ziemi trzymany w ciemnocie, prowadzony na użdzienicy i podejrzrywany o najpotworniejsze apetyty, jakżeż przeslicznie przedstawia się na nowej ziemi, ileż w nim wrodzonej zdolności i tak wysokiej szlachetności uczuć, że nawet macosze europejskiej rzewnem odwdzięcza się wspomnieniem. Toteż nic dziwnego, że przy czytaniu przepięknych kart, nieraz łza rozrzewnienia ciśnie się do oka, albo kurcz jakiś chwyta za serce, gdy przebiega się okiem takie n. p. ciche i skromnie wypowiedziane zarzuty: „Najwyżej pod względem oświaty stoi lud polski ze Ślązka, właśnie ten lud, o którym w Polsce dawno zapomniano, na który najmniej liczono, któremu nikt w niczem nie pomagał, o którym nikt nie myślał; najniżej zaś lud polski z Galicji, gdzie bodaj najwięcej na temat potrzeby oświaty ludowej krzyczano, ale gdzie widocznie niewiele na tem polu działośano w rzeczywistości“. Historya polska w Ameryce ma już nawet swoje legendy, jak o owym „wykłym kościele w Ellis, który stoi dotychczas o dwu wieżach, jakby dwu kościstych ramionach ku niebu sterczących, zabity deskami, gdzie przez 20-ścia lat nikt nogą nie postał, a ostatni jego ksiądz „niezależny“ umarł nagle, a twarz jego po śmierci była całkiem czarna...“ Osada polska we Flintville ma nawet swojego apostoła czy tajemniczego maga, który się nazywa Witold Chwalibóg. „Jest to jedyny w swoim rodzaju pustelnik — pisze o nim ks. Kruska — maź rozległej wiedzy i głębokich a oryginalnych przekonań. „Unitaryusz“ ten, jak się sam nazywa, bo wyznający wiarę tylko w jednego Boga, jest prawdziwym „unikatem“ w całym świecie. Do żadnej istniejącej już religii całkowicie się nie przyznaje, utworzył sobie sam swoją własną i o niej od kilku lat pisze po łacinie księgę p. t. „De religione“, którą chce drukiem wydać, skoro ją ukończy. Żyje w ubóstwie, mieszka w niskiej chatce, okolonej kilku płotami i strzeżonej przez ogromnego brytana, który rzekłbyś, jest imitacją podziemnego cerberusa. W izdebce jego stoi sękata ława i takiż stół, — zresztą nie widzisz żadnej ozdoby, żadnych sprzętów, nawet nie ma łóżka, śpi bowiem na gołej desce. Na ścianie widzisz obraz, nie przedstawiający nic, tylko wypisane wielkimi literami imię „Jehowa“, przed którym wisi lampka płonąca. Całem bogactwem, którem się ten ubogi anachoreta chlubi, jest olbrzymia biblioteka, umieszczona w kamiennym, na wpół w ziemię wkopanym sklepie, który tuż obok chaty się znajduje... W obejściu jest on grzeczny, uprzejmy, gościnnie i zdradza wysokie wykształcenie i ogładę towarzyską...“

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się mogło, że dzieło zbyt jest jednostronnem, zajmując się głównie historią polskich parafii. Zarzut taki nie miałby jednak głębszego uzasadnienia wobec tego, że wychodźcami polskimi to przedewszystkiem lud polski, a pierwszą jego organizacją, parafia polska. Interes książki, o ile to być może, dałby się niewątpliwie pomnożyć, gdyby szanowny autor zdołał być zebrać więcej sylwetek wychodźców z klas inteligentnych. Lecz któż znajdzie ich w 80-milionowem morzu ludzkim, rozrzuconem po tak rozległych przestrzeniach, tem więcej, że ludzie ci zmieniają często polskie swoje nazwiska i pragną pozostać nieznanymi. — Więcej uwagi możnaby także poświęcić innowiercom polskim, a w szczególności żydom, lecz ci ostatni giną niestety za prędko dla polskiej narodowości, nie mogąc pomieścić się w ramach polsko-katolickich parafii. Może dałoby się dokładniej opracować ekonomiczno-społeczne stosunki wychodźców. Kwestyi tej dotknął szanowny autor i na ten temat wiele interesujących pomieścił wiadomości, a to musi wystarczyć, bo zebranie wyczerpujących w tym kierunku materiałów musiałoby odwiec na długie lata wydanie tak pięknej i pożytecznej książki. — Przyszłym pracownikom łatwiej przyjdzie budowę poprawić i ozdobić, skoro ks. Kruszką wydzwignął ją majestatycznie i na trwałych podwalinach umiejętnie postawił.

Toteż na zakończenie niniejszego dorywczego sprawozdania nie mamy dość słów zachęty, aby piękna książka i w naszym kraju szerokie znalazła rozpowszechnienie. Zaspokoi bowiem ciekawość i przyniesie niejedną pożyteczną naukę. O ile wiemy, nie znajduje się ona dotychczas na europejskich rynkach księgarskich, dlatego dla tych wszystkich, którzy chcieliby ją posiadać, podajemy adres szanownego autora: Rev. W. Kruszka Ripon Wis. (U. S. A.)

Dr. Michał Janik.

Hafty ludu krakowskiego, zebrał **Seweryn Udziela**. 24 tablic, Kraków 1906, nakładem autora, odbito w drukarni uniwersytetu Jagiellońskiego, 4^o, str. 4 nl+24 tabl.

Już w XV. w. kwitło w Polsce, zwłaszcza zaś w Krakowie hafciarstwo, a w zapiskach i kronikach przechowało się do dziś dnia kilka nazwisk hafciarzy, głośnych w owym czasie, (wymienia je: J. Kołaczkowski w dziele swem p. t. „Wiadomości dotyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce“. Kraków i Warszawa 1888, 8^o, str. 744). Istniały też wówczas w Polsce osobne cechy hafciarskie; lecz haftem

zajmowali się nie tylko rzemieślnicy, ale też kobiety z najuboższych domów polskich, a nawet pochodzenia królewskiego, robocie tej oddawały się z zamiłowaniem. Obok tego już od najdawniejszych czasów istniał haft ludowy. Okoliczność, że hafty przez rzemieślników t. j. hafciarzy zawodowych, wykonywane, dla włościan zbyt były drogie sprzyjała nadzwyczajnie rozwojowi tej sztuki zdobniczej wśród ludu. Lud brał wzory najrozmaitsze, już to z wyrobów obcych, już też z najbliższego otoczenia, przyswajał je sobie i, przetwarzając je na swój sposób, stworzył odrębny, charakterystyczny ornament. Hafciarstwo wśród szlachty, mieszczan i ludu do tego stopnia rozpowszechniło się w w. XVIII. i tak szerokie przybrało rozmiary, że w r. 1780, cech hafciarski w Poznaniu upadł zupełnie.

Haft maszynowy dochodzi w latach naszych do coraz większej doskonałości, a cena jego również z dniem prawie każdym staje się niższą, przez co haft ręczny traci rację bytu i lud wiejski powoli zaczyna od zajęcia tego odwykać. Wobec takiego stanu rzeczy nieodzowne jest zebranie w jedną całość wzorów haftów ludowych i przekazanie ich wiekom późniejszym, jako świadectwa pomysłowości i prawdziwego poczucia piękna u ludu naszego. Wyroby maszynowe w niedalekiej przyszłości zastąpią może zupełnie haft ręczny, więc wydawnictwo takie, jak omawiane, może być również przydatne dla rozwoju naszego przemysłu artystycznego.

Technika haftów krakowskich nie jest zbyt różnorodna i skomplikowana; polega głównie na trzech sposobach: zwykle dzierganie, haft płaski atłaskowy i t. zw. robótki, wykonywane igłą w wyciętym otworze w płótnie.

Rysunki w zbiorze tym reprodukowane podają wzory haftów ludowych głównie z lat ostatnich, t. j. po r. 1890. Z dawniejszych podano rogi chustek z Tyńca (1858 r.), Sierakowa (1870 r.), Makowa (1875 r.), koronkę u spodnicy ze Skawiny (1840 r.) i hafty na kaptaniku i fartuszku z tejże miejscowości (1840 r.). Przeważnie podane są ornamenta z rogów chustek. Niektóre z haftów podane były w tomie V. i VI. „Ludu“ wraz z notatką tegoż autora p. t. „Wzory ludowego haftu białego z okolic Krakowa“ i w osobnej odbitce p. t. „Wzory haftu białego ludu krakowskiego, Lwów 1900.

Całe zdobnictwo hafciarskie w zbiorze tym reprezentowane, opiera się prawie wyłącznie na ornamentacie roślinnym. Czerpiąc wzory z roślin najpospolitszych i u nas najczęściej się powtarzających, lud uwydatnia główne zarysy kształtów i linii, pomijając zresztą zupełni

drobniejsze znamiona i stylizuje oryginalnie, na sposób sobie jedynie właściwy.

Cynkotypie odbito wyraziście i czysto w zakładzie T. Jabłońskiego i Sp.; w ogólności pod względem typograficznym, zewnętrznym zbiór przedstawia się nader korzystnie, zasługuje więc na jak najszersze rozpowszechnienie, tembardziej, że wydawca ma w zapasie zbiorów bogate i ciekawe, dotąd nieogłoszone.

Mieczysław Treter.

